

Odpowiedź na artykuł recenzyjny Dariusza Kołodziejczyka: *Na europejskiej szachownicy geopolitycznej XVI w. Nowa książka Andrzeja Dziubińskiego, Stosunki dyplomatyczne polsko-tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*, Wrocław 2005, zamieszczony w „Kwartalniku Historycznym” 114, 2007, 4, s. 101–110

Każdy autor musi liczyć się z taką lub inną oceną jego dzieła przez recenzenta, lecz ocena powinna być merytoryczna, wolna od subiektywizmu. Książka moja obejmująca siedemdziesiąt lat stosunków dyplomatycznych polsko-tureckich w XVI w. oparta została przede wszystkim na źródłach typu aktowego opublikowanych bądź rękopiśmiennych polskich i obcych, kronikach i literaturze przedmiotu. Recenzent kładzie nacisk na niewykorzystanie przez mnie paru publikacji węgierskich i austriackich, które co prawda mogłyby mieć wpływ na dodatkowe wyjaśnienie niektórych faktów, lecz nie sądzę, aby mogły zmienić generalną linię moich twierdzeń. Nawiązując do ostatniego zdania, można by tu zacytować słowa Recenzenta: „Główne tezy Autora, choć nie zawsze wystarczająco udokumentowane, wydają się z reguły przekonywające” (s. 110). Skoro przekonują czytelnika, to opierają się na dostatecznej dokumentacji.

Chodzi mi też o zupełnie inną sprawę podniesioną w tej recenzji. Dariusz Kołodziejczyk imputuje mi, sugerując tym, którzy nie znają mojej książki, że „pisząc o realiach Imperium Osmańskiego” (s. 102 także 105), opierałem się (domyślnie wszędzie) na powstałej przed stu laty syntezie pióra Nicolae Iorgi, „przestarzałej już monografii Anthony’ego Aldersona” (1982), osiemnastowiecznej historii Dymitra Kantemira, a przede wszystkim na monumentalnej syntezie Josepha von Hammera z pierwszej połowy XIX w. Porównał to złośliwie do ewentualnego posługiwania się przez współczesnych historyków dziejów Polski dziełami Lelewela. Aczkolwiek Recenzent dodaje (przecząc sam sobie), że „pod wieloma względami [dzieło Hammera — A. D.] pozostaje do dziś użyteczne, a niekiedy wręcz niezastąpione”. Recenzent wmawia jednak autorowi to, czego ten nie uczynił. W mojej książce liczącej 312 stron i 874 przypisy Iorgę cytuję zaledwie trzy razy, Kantemira także trzy razy, Aldersona siedem razy i Hammera ok. dwudziestu razy. We wszystkich przypadkach nie chodzi o „opis realiów Imperium Osmańskiego” w sensie korzystania z wykładni i tez tych autorów, lecz o informacje o faktach jednostkowych, datach dziennych, okolicznościach i miejscu konkretnego wydarzenia. Indeks osobowy i odsyłacze w tekście dostatecznie to wyjaśniają. Recenzent przejawia więc skłonność do nadużywania uogólnień, pragnie też widzieć rzeczy, jakie chce widzieć, a nie to, jakimi one są, mijając się tym zabiegiem z prawdą.

Traktowałem wymienione tu cztery dzieła jako źródła (Kantemir figuruje zresztą w bibliografii mej książki wśród źródeł drukowanych) i pomoc faktograficzną. Z kolei monografia Aldersona, *The Structure of the Ottoman Dynasty* (Westport, Conn. 1982), jak jej tytuł wskazuje, to genealogia (skromniejszy odpowiednik dzieła Dworzaczka w historiografii polskiej), zawiera tablice genealogiczne rodzin sułtanów. Na tym nie buduje się „opisu Imperium Osmańskiego”.

Na koniec warto dodać, że wybitny historyk turecki Halil İnalcık w książce *The Ottoman Empire. The Classical Age 1300–1600* (New York 1973), wydanej w tłumaczeniu polskim w 2006 r. (jej recenzentem wydawniczym był notabene D. Kołodziejczyk), na początku znajdującej się tam bibliografii umieścił: „Monografie historyczne o charakterze ogólnym”, wymieniając w kolejności: historie Imperium Osmańskiego pióra J. von Hammera, Johanna W. Zinkeisena (1863), N. Iorgi (1913), (reprinty 1962 i 1963) i D. Kantemira (1734). Tak jak nie znaczy to, że na ich podstawie İnalcık pisał, nie znaczy to też, że i dla mnie były one podstawą analizy naukowej.

Co do pozostałej polemicznej części recenzji dotyczącej interpretacji konkretnych faktów, zarówno Recenzent, jak i autor mają prawo do obstawiania przy swoich racjach.

Andrzej Dziubiński  
(Warszawa)

## W odpowiedzi Profesorowi Andrzejowi Dziubińskiemu

Porównanie Hammera do Lelewela nie było wyrazem mojej złośliwości, ale jedynie miało na celu uzmysłowienie czytelnikowi, jak wiele lat dzieli nas od obu tych badaczy. I dziś, notabene, warto sięgać do prac Lelewela, ryzykowne byłoby jednak opieranie faktografii na jego ustaleniach. Hammer czerpał z osmańskich kronik dostępnych w zbiorach europejskich w pierwszej połowie XIX w. Od tego czasu wiele z tych kronik doczekało się nowych, krytycznych wydań, ujrzały światło dzienne kroniki nieznane Hammerowi, a przede wszystkim otwarto osmańskie archiwa. Wiele faktów i dat można dziś sprawdzić i uściślić, opierając się na zachowanym materiale typu aktowego, którego znaczenie podkreśla w replice Autor. Jeśli Autor sam zrezygnował z kwerendy w archiwach tureckich, nie powinien przynajmniej ignorować nowych prac, opartych na tamtejszym materiale. Nie zarzucałem notabene Autorowi pominięcia p a r u publikacji węgierskich i austriackich, ale raczej ignorowanie całego współczesnego dorobku węgierskiej i austriackiej osmanistyki.

W sprawie podręcznika Halila Inalcika, to sam przez 20 lat pracy dydaktycznej polecam go studentom i gorąco popierałem jego polskie wydanie, choć od ukazania się wersji angielskiej minęło już ponad 30 lat. Jednak po pierwsze, jest to podręcznik dla studentów, podczas gdy książka Andrzeja Dziubińskiego jest w założeniu ujęciem monograficznym. Po drugie, w roku 1973, gdy ukazała się książka Inalcika, archiwa tureckie pozostawały niedostępne nawet dla tureckich badaczy (były nieliczne wyjątki), na świecie zaś z trudem można było doliczyć się kilkudziesięciu osmanistów (tj. historyków zajmujących się dziejami Imperium Osmańskiego). Dziś jest ich ponad tysiąc — ponad połowa wykształcona na uczelniach tureckich, a niemal drugie tyle na uczelniach europejskich, amerykańskich, a nawet japońskich. Na współorganizowany przeze mnie kongres osmanistyczny w 2004 r. przyjechało do Warszawy ponad 180 badaczy z niemal 30 krajów. Zmian tych, o charakterze zarówno ilościowym, jak i jakościowym, nie można lekceważyć. Niestety, bibliografia recenzowanej książki odzwierciedla je w niewielkim stopniu.

Moja ogólna ocena książki A. Dziubińskiego jest jednak pozytywna. Chwaliłem m.in. intuicję badawczą Autora, nie mogę mimo to przyjąć argumentacji, że „skoro [tezy Autora] przekonują czytelnika, to [znaczy, że] opierają się na dostatecznej dokumentacji”. Ani intuicja badawcza, ani przekonywający tok narracji nie zwalniają historyka od obowiązku kwerend źródłowych i śledzenia dokonania kolegów, także zagranicznych. Tylko w ten sposób możemy bowiem zweryfikować własne hipotezy.

*Dariusz Kołodziejczyk  
(Warszawa)*